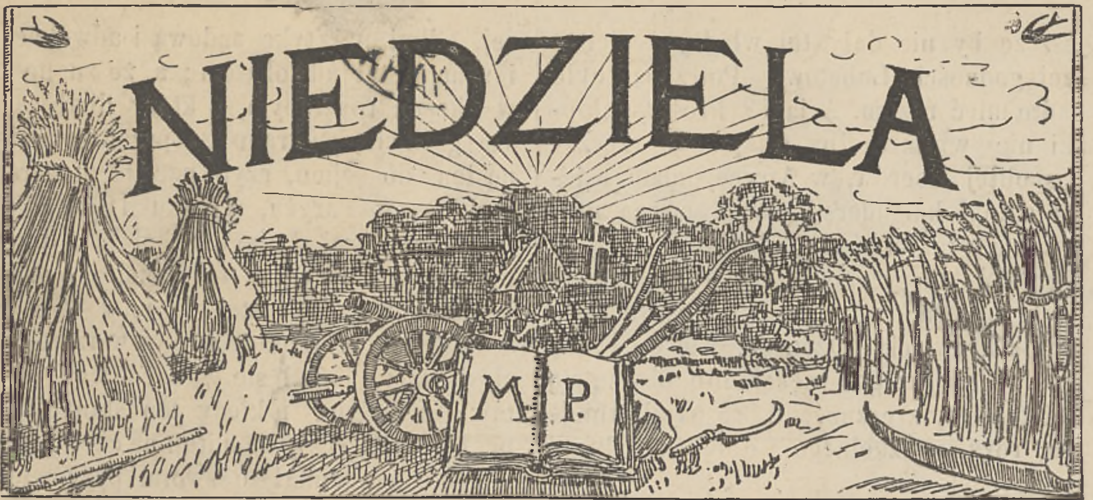
Nr. 11. Lwów, 12. marca 1899. Rok XVI.



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.
Za granicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, ul. Batorego l. 36.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: **Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, ul. Batorego 36.**

Syn chłopa.

Syn chłopa stanął na czele wielkiego państwa i narodu francuskiego!

Po nagłej śmierci Faure'a, (czytaj: Fora), na posiedzeniu kongresu, to jest połączonych obu izb (izby posłów i senatu), wybrany został, jak wiadomo, prezydentem Francyi, Loubet, (czytaj: Lube).

Objął godność, oraz władzę królów i cesarzy, syn chłopski!

Ileż to, ile myśli ciśnie się do głowy, gdy się wspomni, iż w tej Francyi, która przodowała i przoduje dotąd światu, jest kilku potomków cesarskiego rodu Napoleonów, tyluż królewskiego Orleanów i Burbonów, kilkadziesiąt rodzin książęcych, kilkaset hrabiowskich i bez liku ludzi mieszczańskich, głośnych z zasług i rozumu! A jednak powołano syna chłopskiego na pierwszy urząd w państwie i narodzie! Powołano go nie dlatego, iż był chłopem, ale, chociaż był chłopem. To znaczy powiedziano: „Jesteś rozumny, wykształcony i uczciwy człowiek, kto wie czy nie najzdolniejszy, a w każdym razie najlepszy do rządzenia nami w tej chwili. Rządź-że przeto! Mniejsza zaś o to, iż jesteś synem chłopskim, to nam ani przeszkadza, ani ubliża, owszem, pomódz może, mamy bowiem w kraju prawie do 20,000.000 chłopów, niechże zatem ci wiedzą, że i z ich gromady wybieramy naczelnika, gdy się nam wydaje dobrym. Tobie zaś, panie prezydencie, cześć i chluba, żeś własnym wysiłkiem potrafił zdobyć sobie tę najwyższą w Rzeczypospolitej godność“.

Do czego służył ten wysiłek? Uczciwość i zdolność, lub też moc charakteru

jeszcze by nie dały tej władzy i pierwszej godności Lubetowi. Potrzeba było nadto mieć rozum. A jaki? Prosty, chłopski nie wystarczałby tutaj... W rzeczypospolitej Boerów, w Afryce, gdzie osiedli chłopi holenderscy, wybrano na prezydenta z takim rozumem chłopskim, Klugera. W Ameryce, w Stanach Zjednoczonych, był raz naczelnikiem państwa, czeladnik krawiecki, Dżonson. Ale we Francyi, żądają czegoś więcej, oto obycia się światowego, zręczności i, co najgłówniejsza, rozumu szkolnego i długiej praktyki politycznej.

Owóż jedno i drugie ma Lube.

Urodził się on w roku 1838 z rodziców, jak się rzekło, wieśniaczych. Ojciec jego był wójtem w miejscu rodzinnem, w Marzannie, w południowej Francyi. A że to już miasteczko, tedy p. wójt nazywał się szumnie burmistrzem. Ten wszakże wójt, czy burmistrz, wiedział, co to znaczy nauka i jaką ma wartość! Nie skąpił tedy pieniędzy i posyłał syna do szkół i to nie lada jakich. Gdy skończył ludowe i gimnazyum, poszedł Lube do szkoły najwyższej, uniwersytetu, czyli po polsku na wszechnicę, po skończeniu której, odbył praktykę sądową i adwokacką, i sam został adwokatem; a że znano go w okręgu rodzinnym, o który dbał zawsze gorliwie, wybrano go przeto ztamtąd posłem do sejmu, czyli parlamentu francuskiego w Paryżu, w roku 1876.

I tu zaczął Lube piąć się po drabinie społecznej coraz to wyżej. W roku 1885, powołany został do izby wyższej, senatu. Podczas pracy swojej w izbie posłów, zaprzyjaźnił się z Carnotem, (czytaj: Karnotem), i kiedy ten stanął jako prezydent Rzeczypospolitej, na czele Francyi, nie zapomniał o swoim przyjacielu, i zrobił go ministrem robót publicznych. Nie należy wszakże myśleć, że stało się to „przez protekcyę". Karno był prawym człowiekiem, i nic by nie pomogła przyjaźń, gdyby Lube nie miał uzdolnienia na ministra. W roku 1892, widzimy już Lubeta na stanowisku prezydenta ministrów, czyli pierwszego ministra, zawiadującego zarazem sprawami wewnętrznemi. Już wówczas pisały o nim gazety, że nie lubi on siedzieć na dwóch stołkach i dlatego przepowiadano mu, iż długo nie utrzyma się na krześle ministeryalnem... Jakoż po roku już musiał ztam-

---

Na obczyźnie.

(Dokończenie).

Jaśkowi ręce zadrżały, zerwał się jak ptak spłoszony...

— Co ty pleciesz Walku? — szepnął.— Czy to ja sam mam powracać? Nie bój się, jeszcze da Bóg ozdrowiejesz, jeszcze wrócimy razem, jakeśmy przyjechali razem!

— Oj, — westchnął chory, — nie wrócę ja, nie wrócę. Już ja to wiem... Nie ujrzę więcej ani ojca, matki... ani naszej ziemi świętej... ani słonka naszego... ani... nie... nie... nigdy...

Zapadnięta pierś wydęła mu się pod koszulą, jakby ją rozpierało łkanie, potem jeszcze głębiej zapadła, chłopiec przymknął oczy i tylko rozchylone wargi drżały mu dziwnie.

Jaśko siedział zgnębiony, z opuszczoną głową, bezradny.

Z nastaniem nocy, gorączka, która na chwilę opuściła chorego, znów poczęła się wzmagać. Oddychał ciężko. Na policzki wystąpiły mu ceglaste rumieńce, rozszerzone źrenice gorzały jak węgle.

Około północka, poczuwszy uścisk walkowej dłoni, Jaśko pochylił się nad nim...

— Jasiu, — zaczął chory ledwie dosłyszalnym, rwącym się głosem, — na Pana Jezusa ukrzyżowanego zaklinam cię, zrób, o

tąd ustąpić. A mimo to, we 3 lata potem (w roku 1896), wybrano go prezydentem senatu.

To już bardzo wysoka godność. To już jeden z pierwszych dostojników państwa, ba, nawet zdarzają się chwile, gdy prezydent bywa uważany za najpierwszego, a mianowicie wówczas, kiedy po śmierci prezydenta państwa, czyli Rzeczypospolitej, obie izby zgromadzają się razem i wybierają nowego. Wtenczas przewodniczy im prezydent senatu i on też ogłasza wybór naczelnika narodu.

Owóż ten wielki dostojnik, nie pysznił się swojem dostojeństwem i nie zapomniał ani razu o tem, że jest synem ludu, synem rodziców chłopskich. Kiedy będąc ministrem, przybył do miejsca rodzinnego niespodzianie i nie zastał ojca w domu, wyszedł na pole, gdzie właśnie rodzic orał... P. minister tedy zrzucił z siebie piękną paryską szubę, i mimo sprzeciwiania się staruszka, sam ujął za pług, mówiąc:

— Puść mnie, ojcze, i wypocznij trochę; czas też, aby syn się pomozolił...

A tymczasem, dostojnicy różni państwowi, dowiedziawszy się o przybyciu Lubeta, napróżno szukali go po miasteczku, iżby mu złożyć swoje hołdy!

A zeszłego roku było zaś tak... Lube, zmęczony obowiązkami prezydenta senatu, pojechał na wieś w odwiedziny do sędziwej matki swojej. Jejmość ta uchodzi za zawołaną gospodynię, jakoż i w chwili przybycia syna, zajętą była pieczeniem chleba.

— Dobrze, Emilu, żeś przybył — powiada mu matka — pomóż mi wsadzić chleb do pieca, bo miesić jako tako jeszcze podołam, ale dźwigać do pieca, to mi już za ciężko!

— Ależ najchętniej, mateczko! — i p. prezydent, począł gorliwie kłaść chleb na łopatę i wsuwać do pieca.

W Montelinar, gdzie z młodu był ministrem, a dokąd później jako wysoki dostojnik przybywał, witali go mieszkańcy na ulicy po dawnemu: „dzień dobry, p. Emilu!“

Opowiadają tam, że kiedy kandydował na posła i potrzeba było iść w ogromne błoto na zgromadzenie wyborcze, pożyczał sobie butów chłopskich.

Lube liczył lat 45, kiedy został prezydentem ministrów. Niski, gruby, z wło-

---

co będę cię prosił... Widzisz, ja tu zostanę sam... sam na wieki... Wroga ziemia przygniecie mi piersi, będzie mi straszno, smutno... Ty napisz do moich... Niech przyszlą... garsteczkę naszej ziemi... ziela jakiego... i ty to wszystko złóż na mojej mogile... Zrobisz tak, zrobisz?...

Jaśkowi ścisnęło gardło jak żelazną obręczą. Nie otworzył ust, bojąc się, aby długo tamowany żal nie wybuchnął głośnym krzykiem, więc skinął tylko głową. A Walek mocniej uścisnął jego rękę i znów zaczął szeptać:

— To kara Boża, kara nademną... Pamiętasz, Jasiu, jak to wtedy... namawiali nas na obczyznę, obiecywali... ukazywali góry złota... Ja się skusiłem... Chciałem już porzucić ojcowiznę, jechać... I Bóg mię pokarał. Zostaną tu moje kości... Ale dusza, Jasiu, dusza! Ty módl się za mną, prośmy obaj Boga, może choć duszy przebaczy, Jasiu!...

Złożył drżące ręce i z wielkim wysiłkiem zaczął słowa pacierza:

»Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech«...

Jaśko padł przy łóżku na kolana.

— Przebaczy On tobie, przebaczy Pan miłosierny! Ale tym ludziom nie przebaczy... O, im nie przebaczy nigdy, nigdy!...

Jaśko zapomniał o tem, gdzie się znajduje, dał wreszcie folgę żalowi, łkał głośno...

W tejże samej chwili z sąsiedniej izby wyszedł dyżurny cyrulik:

— Co to za krzyki! — syknął groźnie, — precz ztąd!

sami szczecinowatemi, oczu jasnych, brody siwej, krótko przystrzyżonej, spiczastej. Mówi przeciągle. Lubi życie spokojne. „Cichy to człowieczyna“, powiadano wówczas o nim... Kiedy zaś obrano go prezydentem senatu, *Figaro*, jedna z największych gazet francuskich, tak o nim pisała: „Jak daleko pamięć ludzka sięga, nie zasiadała figura tak podrzędna na tem tak wysokiem miejscu“.

I oto we 3 lata, ta „podrzędna figura“ dostaje się na najwyższe miejsce, zostaje „pierwszą figurą“...

Zdaje się, że z tych, którzy wybrali go na to dostojeństwo, jednym miłą była jego prostacza chłopskość, jego surowa miłość Ojczyzny; drudzy liczyli na rozum jego i prawość charakteru, z którym spodziewali się, że da radę zepsutej Francyi i dźwignie ją znowu; ale pono byli i tacy, co myśleli w duchu: „Eh, to ciapa, ten zgarbiony człowieczyna i wody nikomu nie zamąci... Będziemy nim rządzili, a przez niego trzęśli krajem całym jak nam się podoba!“

Ale oto „zgarbiony człowieczyna“ objąwszy prezydenturę, wyprostował się nagle, a ten „ciapa“ przemówił do senatu, posłów i ministrów, jak monarcha dziedziczny: „Czuję całe brzemię mojego zadania. Nigdy nie myślałem o tem stanowisku, ale jeśli, mimo uporu, jaki mi nieraz wytykano, przedstawiciele kraju sądzili, iż mogę mu oddać usługi, to chyba dlatego, żem w długiej pracy nabył doświadczenia w sprawach publicznych“.

To znaczy, jakby powiedział: „znam się na rzeczy i potrafię rządzić sam, rady zaś możecie mi dawać i nawet je przyjmę, jeśli dobre i rozumne, ale nie pozwolę nigdy, aby mnie inni wodzili za nos“...

Nowy prezydent chce zgody izby posłów z senatem, i to oznajmił, co znaczyło, że nie myśli tej zgody zdawać na łaskę ministrów.

Ba, ale on poszedł jeszcze dalej. Oto oświadczył, że wybrany niby na sędziego polubownego dla kraju całego, musi mu sam udzielać rad, a jakich? Oto takich, „które nakazuje mu wyższy interes kraju“... To znaczy: „ty parlamencie i wy ministrowie, możecie sobie sądzić tak, a ja znów inaczej, i moje zdanie powinno być górą, bo mi to daje konstytucya!“

W Jaśku zakipiało... Spojrzał na dyżurnego tak, że ten aż się cofnął, lecz sam nie ruszył się z miejsca. Dyżurny wyszedł, wszakże rychło powrócił z oficerem i dwoma żołnierzami. Wzięli go!...

A Walek pozostał sam...

I tylko żółtawe światło lampy nocnej ślizgało się cieniem po jego twarzy, zlanej śmiertelnym potem, i ciekawie zaglądało mu w oczy, jakby przyświecając tej śmierci, co wyciągała już ku niemu kościste ramiona z najciemniejszego kąta izby.

Daleki wschód różowił się już odblaskiem poranka, a on jeszcze pasował się ze śmiercią, wywracał białkami, rzężał...

Dopiero, gdy pierwsze promienie wschodzącego słońca zajrzały z ukosa przez brudne szyby izby, zaczął się znowu uspakajać.

Ciało prężyło się, stygło... Na czole osiadło uroczyste ukojenie... Wreszcie raz jeszcze otworzył oczy, poruszył wargami, jakby śląc światu ostatnie pożegnanie, i... skonał...

A Bóg wszechwidzący zesłał w tej chwili anioła Swego, by wziął tę wyzwalającą się z ciała duszę, utulił ją skrzydłami i zaniósł tam, nad modrą Wisłę, na szumiące kłosami łany zbożowe, by pokazał jej ziemię i wioskę rodzinną i strzechę ojcowską, a potem zabrał do krainy wiecznej wiosny, wiecznego szczęścia...

Cierpiał z poddaniem się, więc mu Bóg przebaczył! *N. R.*

Grzecznie to wszystko było powiedziane, osłodzone miodnemi słówkami dla słuchaczy, ale bardzo stanowczo, z czego okazuje się, iż nowy prezydent nie chce być człowiekiem ze słomy.

Jest zwyczaj, iż kiedy zebrany senat i izba posłów, w małem pod Paryżem mieście, Wersalu, wybiorą prezydenta, czekający szwagron gwardyi, oddaje mu honory, otacza czterokonny jego pojazd i tak prowadzi go od rogatek paryskich do pałacu elizejskiego, przeznaczonego na mieszkanie prezydenta...

Gdy tak wśród okrzyków ludności, okolony błyszczącą gwardyą, jechał Lube przez ulice Paryża, w miasteczku jego rodzinnem, cisnęli się ludzie do matki staruszki, iżby jej powinszować wysokiego zaszczytu, który stał się udziałem jej syna...

— Mój biedny Emil! — zawołała. — Tak rzadko go widywałam, a teraz zabrali mi go całkiem! Przecie nie na to chowamy dzieci? Patrzcie, tam portret jego ojca. Mój dobry mąż, mój poczciwy Gustek. Nie prawdaż, słyszeliście o nim: był przecie przez 37 lat wójtem w Marzanne!

I rozpłakała się staruszka...

Ale łzy te poszły na ofiarę państwa i narodu: poczciwe łzy i poczciwa ofiara chłopska i macierzyńska, powinny być miłe Bogu i pożyteczne dla Francyi!

Mieczysław Sosnowski.

O biedzie chłopskiej.

Rozprawa uwieńczona pierwszą nagrodą.

Przez

Franciszka Wójcika.

Zakończenie.

Iżby otrzymaną po ojcach ziemię przekazać dalszym pokoleniom, musimy złe drogi, któremi przodkowie nasi chadzali, omijać, dobre zaś po nich strony rozwijać jak najszerzej.

Rozrzutność i marnotrawstwo zastąpić winniśmy oszczędnością, tej zaś używać tak, aby przynosiła nam ona korzyści i powiększała majątek. Gdyby kto ciułał aż do skąpstwa, a wszelki grosz dusił w garnku, pod piecem, lub za krokwą na strychu, jak to czynili nieraz dziadowie, wydałby rozumowi swojemu wielkie świadectwo ubóstwa. Oszczędność bowiem taka kończyła się zwykle tem, iż albo złodziej skradł im „cwancygiery“, lub „papierki“ poszły z dymem, albo też najczęściej wcale ich odnaleść nie było sposobu. Są przecież kasy oszczędności, iżby w nich uzbierany pieniądz umieszczać i mieć z tego procent.

Pod względem pożyczek, należy też postępować ostrożnie. Pożyczaj tylko na to, co przynieść może dochód, iżby dług spłacić można, a więc na powiększenie inwentarza żywego, na dzierżawę lub też kupno gruntu. Kto pożyczy na wesela, zabawy, niech będzie pewny, iż wpadnie w długi po uszy.

Ustawodawstwo państwowe i krajowe, dążyć również powinno do utworzenia jak najtańszego kredytu dla włościan rolników. (Czyni się to już w Sejmie). Niech kraj urządzi dział melioracyjny tak, iżby włościanie mogli łatwo wydrenować mokre swoje grunta, jak w Prusach. Niech także kraj założy krajową przymusową asekuracyę od ognia, z premią asekuracyjną 1 — 2%.

Chcąc podnieść poziom moralności i dobrobytu w Galicyi, należy wprowadzić ulepszenia na podobieństwo istniejących w krajach zachodniej Europy, (wspomniałem o nich już powyżej), albowiem bez wzorowej uprawy roli, bez głębszej i płaskiej orki, bez osuszenia gruntów, bez poprawy łąk i pastwisk, bez umiejętnego obchodzenia się z nawozem, żadną miarą nie otrzymamy korzystniejszej wydajności

roli, co powinno być przewodnią myślą każdego gospodarza; więc zamiast dzisiejszych 5 do 8 korcy z morga, musimy otrzymać 20, tak jak gdzieindziej.

Z upadkiem rolnictwa, upada też wszystko. Ono też winno być pierwszą troską rządu, a potem dopiero zwrócić się można w stronę handlu i przemysłu, z rolnictwa wypływających i na nich opartych. Rzemieślnik pracując rok cały pod dachem, nie jest wystawiony na tyle zmian atmosferycznych, (powietrznych), łatwiej mu przeto walczyć z losem, który gotuje sobie pracowitością i oszczędnością własną. Gdy zaś rolnikowi ziemia odmówi swoich darów, odczuwa to natychmiast mieszkaniec miasta, po części, iż nie będzie w stanie wyrobów swoich spieniężyć tak łatwo, lub też, iż płacić musi za płody rolnicze wyższe o wiele ceny. Nikt tedy nie zaprzeczy, że ziemia jest karmicielką wszystkich, a od jej urodzaju lub nieurodzaju, zależy życie, sprężystość, działalność i w ogóle dobrobyt miast i kraju. Do roli więc i jej poprawy, tu bowiem zbawienie ludu, Narodu i przyszłość nasza!

Przemysłu rolniczego niech też nikt nie spuszcza z oka, więc ogrodnictwa, sadownictwa. Usiłowaniom naszym na tem polu, winien kraj przyjść z pomocą, iżby ogrody i sady na prawidłowe weszły tory. Pamiętajmy, iż setki tysięcy złotych wysyłanych zagranicy za owoce, zostałyby w naszych kieszeniach!

Targi i jarmarki domagają się jak najrychlej reformy i ograniczenia.

Pozbycie się narodowej naszej wady: braku jedności, solidarności, miast skupiania się i ufności w siły własne, zależy już od nas samych. Powtarzam: naśladujmy żydów, lecz strońmy zarazem od ich warsztatów zepsucia, od karczem. Niech przepadnie przysłowie „na frasunek dobry trunek“!

Raz jeszcze nawołujemy tu władze do wprowadzenia sądów rozjemczych po gminach, które zapobiegłyby ruinie pieniężnej ludności. Dzisiejsze prawa, przez mężów gabinetowych ukute, nie są odpowiedne dla wsi, lecz dla miast raczej; „rządowa opieka, oczy nam wypieka“. Sądy rozjemcze, czyli polubowne, byłyby jedynie na miejscu, mając między innemi, i tę zaletę, że są nie kosztowne.

Oświaty na gwałt, lecz nie malowanej! Kraj pod tym względem musi zająć stanowisko wydatniejsze. Pomnijmy, iż w Galicyi na każde 100 ludzi jest 74 nie umiejących czytać, analfabetów, podczas gdy w Czechach tylko 6 osób na 100, nie zna sztuki czytania! O potrzebie oświaty, tak pisze sławny, francuski pisarz Wiktor Hugo: „Tych, którym braknie wiedzy, uczcie, jak możecie; to społeczeństwo jest winne, nie dając nauki bezpłatnej; ono odpowiada za tę noc, którą stwarza. W duszy jej ciemno i popełnia się grzech... Winnym nie jest ten grzeszący, ale ten, co sprawia ciemność!“

Posłowie nasi, dawajcie posłuch skargom i życzeniom ludu: upominajcie się śmiało o większe zasiłki z kiesy rządowej, choćby, na przykład, na konieczne, nie znoszące zwłoki regulacye rzek, pomnąc, iż inne kraje koronne austryackie, są pod tym względem lepiej wyposażane.

I jeszcze słów parę!

Wiele u nas bywa nadużyć ze strony władz wobec chłopa. Gdybym je chciał wyliczać po kolei, te wszelakie „szykany“, nie stałoby pióra! Powiem tylko tyle: w jakim stopniu rząd sprawiedliwie spełnia swoje powinności, o tyle też można sądzić, iż ustrój państwowy na mocnych spoczywa podstawach. I na odwrót, gdzie jawnie i w większych rozmiarach kwitną nadużycia, tam państwo prędzej chyli się ku upadkowi. Gdy jedna część ludności jest jakotako zadowoloną, a druga sarka i mruczy bez miary, nie masz już pociechy i wiary w siłę tego państwa!

Iżby zaś lud był w kraju zadowolony, potrzeba starać się, aby ciałem stały się doniosłe słowa, wypowiedziane przez p. marszałka krajowego, Stanisława hr. Badeniego, na pogrzebie wieszcza naszego, Kornela Ujejskiego. „Pamiętajcie — rzekł on — że należy miłować lud, miłować go szczerze, a żądać w zamian od niego tylko jedno, to jest miłości Ojczyzny“. Święte, święte słowa, oby tylko weszły w czyn!...

Stara to i pewna prawda, że „komu źle, ten chyba wyjątkowo może być dobrym“, więc gdy chłopu będzie dobrze, to i on stanie się dobrym!

Ludzie oświeceni, tak zwana inteligencya i my też czasem, urządzamy związki, kółka, stowarzyszenia, schodzimy się zawsze ochoczo, a przy tem wygłaszamy mówek, toastów i szumnych słów, frazesów, bez miary, aż się ściany trzęsą! Zda się, że Bóg wie co zrobimy, gdy po niedługim czasie, zostaje tylko... szum! Krótko mówiąc, nie ma ludzi czynu i najczęściej kończy się na słowach. Brak nam, jak się rzekło wyżej, jedności, solidarności, nieprzyjaciele zaś nasi, wyzyskują tę słabość naszą, a kraj, a chłop, ciągle postękuje na biedę, która jest jego nieodstępną towarzyszką.

Galicya, to jedna wielka gęba, ale bez rąk i pracy!

Wyciąże, pod Krakowem,
w grudniu roku 1898.

SEJM.

Posiedzenie VII.

Przy czytaniu próśb (petycyi) zabiera głos poseł dr. Jakliński popierając gorąco petycyę ks. Markiewicza, przełożonego Towarzystwa »Powściągliwość i Praca« w Miejscu Piastowem o zapomogę na cele Towarzystwa, które utrzymuje w swoim zakładzie 130 chłopców wiejskich.

Z porządku dziennego uzasadnia poseł Barwiński wniosek swój o założenie we Lwowie szkoły wydziałowej z ruskim językiem wykładowym, który to wniosek odesłano do komisyi szkolnej.

Poseł Styła przemawia za podniesieniem zasiłków dla gmin, na budowę szkół ludowych, do wysokości 200.000 złotych.

Z kolei do komisyi sanitarnej odesłano wniosek posła Okuniewskiego o założenie szpitala w Żabiu, a do kolejowej wniosek posła Rudrofa o wezwanie rządu, iżby niezwłocznie zrównał taryfy dla przewozu osób i towarów na kolejach: Wygnanka-Skała-Iwanie Puste, tudzież Biała Czortkowska-Zaleszczyki z taryfami na kolei Tarnopol-Kopeczyńce.

W dalszym ciągu posiedzenia przedłożył poseł Rayski sprawozdanie o czynnościach Wydziału krajowego w zakresie spraw rolniczych.

Poseł dr. Hupka wystąpił ostro przeciw ustępowi sprawozdania Wydziału krajowego, w którym powiedziano, iż ustawa zabraniająca dzielenia gruntów włościańskich, byłaby naruszeniem prawa wolności. Mówca oświadcza się za niepodzielnością gruntów włościańskich, a przynajmniej za oznaczeniem takich najmniejszych wymiarów parceli, poniżej których nie wolnoby rozdrabniać gruntów. Mówca nie stawia wprawdzie wniosku, atoli domaga się, ażeby Wydział krajowy zastanowił się gruntownie nad tą sprawą i przedłożył swoje postanowienia.

Poseł Czajkowski popiera gorąco wywody posła Hupki, gdyż niepodzielność gruntów włościańskich może jedynie zachować silny stan włościański. Nieograniczona swoboda dzielenia gruntów sprawia, iż ziemia przechodzi w ręce obce, a włościanie z gospodarzy rolnych zamieniają się w najemników. Chłop oświecony musi to sam uznać, iż podzielność gruntów jest bardzo szkodliwą; gdyby jednak czekano aż oświata rozszerzyłaby się między ludem wiejskim do tego stopnia, że większość jego sama przyszłaby do tego poznania, cała ziemia włościańska mogłaby tymczasem dostać się w obce ręce!

Posłowie Styła i Średniawski bronią w sposób stanowczy swobody dzielenia gruntów.

Poseł Wereszczyński staje na stanowisku zajętem przez Wydział krajowy. W roku ubiegłym Sejm odrzucił wniosek oznaczenia najmniejszych wymiarów parceli, owóż Wydział krajowy nie mógł ztąd przypuszczać

iż w roku bieżącym Sejm będzie znów innego zdania i dlatego nie wystąpił z żadną propozycyą, która nie miałaby w Sejmie widoków powodzenia, a podnieciła tylko agitacyę w kraju. Zdaniem Wydziału krajowego w sprawie tej potrzeba czekać na zdanie i ruch samego ludu wiejskiego.

Poseł Górski wyraził zdanie, iż obowiązkiem Wydziału jest badać samemu sprawę i obmyślać sposoby ratunku; mówca oświadcza się za podzielnością gruntów.

Poseł Pilat również nie podziela zapatrywania Wydziału krajowego, który chce, iżby stosunki układały się same; jest on za nie niepodzielnością.

Poseł Merunowicz żąda swobody dzielenia i podnosi, że dopóki w tejże sprawie nie odezwie się lud stanowczo, dopóty Wydział krajowy poruszać jej nie powinien.

Za podzielnością gruntów przemawiali jeszcze posłowie Nowakowski i Wajhingier, poczem odczytano szereg wniosków i interpelacyi (zapytań).

Poseł Data interpeluje rząd w sprawie szkoły w Barcicach;

poseł Średniawki interpeluje Wydział krajowy w sprawie założenia szkoły kapeluszniczej w Myślenicach;

poseł Potoczek interpeluje rząd w sprawie Kółka rolniczego w Brandwicy;

poseł Warzecha interpeluje w sprawie szorstkiego postępowania urzędników pruskich w Oświęcimie;

poseł Krempa interpeluje w sprawie rady gminnej w Chmielowie.

P. marszałek zamyka posiedzenie.

Posiedzenie VIII.

Odczytano, jak zwykle, długi spis wniesionych petycyj, przyczem poseł Wajgel poparł prośbę kks. kanoników laterańskich o zasiłek na odnowę starożytnego kościoła Bożego Ciała w Krakowie.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o uzupełnieniu obwałowania prawego brzegu Wisły pomiędzy Podgórzem a Niepołomicami, odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Poseł Męciński uzasadnia następnie wniosek swój w sprawie nadużyć władz skarbowych. Zmiana podatkowa, po której spodziewano się tyle, zawiodła nadzieje i pozostały tylko niesprawiedliwe nakazy płatnicze. Na jaskrawych przykładach wykazuje poseł Męciński samowolę inspektorów podatkowych, i dowodzi liczbami jak ciężko »śruba podatkowa« dotyka rolników. Ale tak samo uciska ona inne warstwy ludności. W pewnych powiatach podniesiono ryczałtowo zgłoszone fasye. Przeciw wyznaczonym w Galicyi podatkom wpłynęło do komisyi reklamcyjnej 14.000 rekursów! Z niektórych powiatów, jak kałuskiego lub gorlickiego, wszyscy opodatkowani wnieśli zażalenia (reklamacye). Trudno przypuścić, aby wszyscy ci byli ludźmi nieuczciwymi; nie, oni się tylko bronią przeciw skutkom wypaczania ustawy, wykonywanej z krzywdą opodatkowanych! W dalszym ciągu omawia poseł Męciński nieprawidłości władz skarbowych wobec towarzystw zaliczkowych i kredytowych widząc w tem wszystkiem niezrozumienie ustawy, oraz ruinę kraju. Dziś potrzeba się pytać: czy zaniechać wszelkich wkładów, inwestycyj, ulepszeń, czy podnosić na nie podatki których opodatkowani nie będą już w stanie płacić? Rząd powinien poważnie zastanowić się nad tem, ażali taka gospodarka, dążąca do zubożenia kraju, ma być dalej prowadzoną? Z wykazami w ręku dowodzi mówca, że udział Galicyi w podatkach, płaconych do skarbu państwa, wzrasta zbyt gwałtownie, tak samo, jak koszta egzekucyi, podczas gdy w dochodach ma się rzecz odwrotnie. A cóż za to rząd zrobił przez tych lat kilkanaście? Czy wprowadził jakie ulepszenia, czy uregulował rzeki, czy popierał handel i przemysł w Galicyi? Nie! Oprócz zapewnień o dobrej woli nie otrzymujemy nic więcej! Rząd myśli tylko o wyciągnięciu z kraju dochodów, ale nie o pomocy. Kończy wśród hucznych oklasków prośbą o odesłanie jego wniosku do komisyi podatkowej, co też uchwalono.

Teraz przystąpiła Izba do dalszego ciągu rozprawy nad sprawozdaniem komisyi gospodarstwa Wydziału krajowego.

Pierwszy zabrał głos, wśród naprężonej uwagi, poseł Wójcik ścierając się z obrońcami niepodzielności gruntów posłami Hupką i Górskim. Mówca sam należał dawniej do zwolenników niepodzielności, ale przyszedł do innego przekonania na podstawie praktyki, a kiedy pytał wyborców o zdanie, oświadczyli się stanowczo przeciw niepodzielności. »Mówicie pp. posłowie: »nie dzielić«, ale odpowiedźcie: co robić z temi dziećmi, dla których nie starczyło gruntu, czy posłać je do Ameryki, aby zmarniały dla Narodu, czy też oddać je Daszyńskiemu?« Możnaby je kształcić gdyby nauka u nas niestety nie



GRAŻYNA NA ŁOWACH.
Obraz Juliusza Kossaka.

(Patrz artykuł na stronie 175.)

była tak droga i tak utrudniona, że posyłanie dzieci do szkół, jest szkopułem nawet dla włośnianina 10-morgowego! Grunta dworskie, miast sprzedawać ludziom niepowołanym lub żydom, należy parcelować i odstępować włościanom. Mówca i jego towarzysze, będą głosowali za wnioskami Wydziału krajowego.

Poseł Hupka przedstawia Izbie telegram, donoszący o wiecach, odbytych w tej sprawie w powiecie wadowickim. Na wiecach tych znajdowali się przedstawiciele 101 gmin (z ogólnej liczby 112), a wszystkie one oświadczyły się za najmniejszym wymiarem parceli. W dalszym ciągu odpowiada na mowę posła Wajhingera »dla sprostowania i w sprawie osobistej«, lecz uderza tak namiętnie, że p. marszałek wreszcie przerywa jego mowę i wzywa do trzymania się rzeczy.

Poseł Styła stwierdza, że poseł Hupka

wziął z wymienionego wiecu tylko te szczegóły, które mu dogadzały, inne zaś pominął z umysłu.

Po końcowem przemówieniu sprawozdawcy posła Rayskiego, wnioski komisyi uchwalono bez zmiany.

Poseł książe Czartoryski, przedstawił następujące wnioski komisyi szkolnej:

»I. Sprawozdanie rady szkolnej krajowej o stanie szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich w roku 1897/8 przyjmuje się do wiadomości.

II. Wzywa się rząd, aby i nadal zakładał nowe seminarya nauczycielskie męskie.

III. Uważa się petycye wydziałów powiatowych w Limanowie, Łańcucie, Nisku i Tarnobrzegu, jako powyższem sprawozdaniem załatwione«.

Prosi o głos poseł Okuniewski i żali się, jak zawsze, na krzywdy narodu ruskiego, które widzi nawet w tem, że ruskich szkół ludowych jest w naszym kraju więcej, aniżeli polskich, a to dlatego, bo polskie, choć ich mniej, mają większą ilość klas. Niepodoba mu się także i to, że tam, gdzie jest ludność polska i ruska razem, szkoły z językiem wykładowym ruskim, zmieniono na mieszane. Te i tym podobne utyskiwania posła Okuniewskiego, przeładowane liczbami, w których niepodobna się rozejrzeć, trwały przeszło godzinę!

Po nim zabrał głos poseł Cielecki, żądając nauki rolnictwa w seminaryach nauczycielskich.

Nastąpiły wnioski i interpelacye.

Poseł Bojko interpeluje rząd, dlaczego nie ściga nadużyć sekwestratorów podatkowych;

poseł Krempa interpeluje rząd, dlaczego dotąd nie wynagrodził gminy Krawce za grunta, obsadzone wikliną i dlaczego zbyt ostro tłómaczy zakaz nienaruszania i nieprzekraczania wałów ochronnych na brzegach Wisły, Łęgu i Trześniówki?

Na tem posiedzenie zamknięto.

Posiedzenie IX.

Odczytano spis petycyj, (prośb), których liczba dosięga 718.

Poseł Styła popiera prośbę gminy Jaroszowice (w wadowickiem), o założenie tam szkoły koszykarskiej.

Z kolei poseł Potoczek uzasadniał swój wniosek o ustanowienie przy Wydziale krajowym, krajowego inspektora weterynaryi. Mówca zwraca uwagę na ogromne straty, jakie ponosi kraj przez weterynaryjno-policyjne trudności i na potrzebę podniesienia chowu i handlu zwierząt. Żąda wreszcie, aby krajowa kancelarya weterynarska, składała się z inspektora i z krajowego nauczyciela weterynaryi.

Wniosek ten odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Nastąpił dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o stanie szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich.

Zabiera głos poseł Bernadzikowski, którego rezolucye Izba popiera jednogłośnie.

Poseł Soleski rozprawia się z posłem Okuniewskim, który podniósł zarzut, że rada szkolna wywiera wpływ w tym kierunku, ażeby wzrastała liczba szkół ludowych z językiem wykładowym polskim, a malała liczba szkół z językiem ruskim. Liczby przytoczone przez posła Okuniewskiego, nie dowodzą niczego. Mówca, jakkolwiek nie gorący zwolennik rady szkolnej, oddaje jej świadectwo, że raczej opieką otacza szkoły ruskie, jako słabsze, aniżeli polskie! W dalszym ciągu popiera mówca myśl rozszerzenia szkół rolniczych, poczem roztrząsa szczegółowo stan szkół ludowych miejskich i wiejskich, i zaleca radzie szkolnej kilka uwag do uwzględnienia. Mianowicie idzie tu mówcy o książki, podręczniki szkolne, z których nie wszystkie odpowiadają zadaniu. Poseł ma nadzieję, że troskliwość i pomysłowość rady szkolnej, usunie braki w podręcznikach. Omawiając w końcu dawny sposób oszczędzania wydatków na cele szkolnictwa, czemu położył kres były namiestnik, hr. Badeni, zaleca, aby i w przyszłości nie oszczędzano, a starano się o wydawanie jak najtańszych podręczników szkolnych. Dziś »Elementarz«, na przykład, jest stosunkowo »niesłychanie« drogi, a i »Katechizm« powinien być o wiele tańszy.

Wiceprezydent krajowej rady szkolnej, poseł Bobrzyński, w dłuższem przemówieniu odpiera najpierw zarzut posła Okuniewskiego, jakoby rada szkolna dążyła »do obniżenia poziomu oświaty i ogłupienia ludu«. Zarzuty posła Soleskiego, co do podręczników szkolnych, dowodzą tylko, jak trudno ułożyć dobry podręcznik. Lepiej zaś, ażeby tkwiły w nim drobne usterki, niż żeby miał być ciągle zmieniany! Wreszcie zbija zarzuty posła Okuniewskiego, jakoby władza szkolna dążyła do zmniejszania liczby szkół ludowych z językiem wykładowym ruskim, a zbija za pomocą liczb, któremi walczył poseł

Okuniewski. Dodaje nadto, iż książek szkolnych rozesłano w ostatnich czasach Rusinom za 20.000 złotych więcej, aniżeli było obowiązkiem władzy szkolnej. Rada szkolna dąży do tego tylko, ażeby oświatę szerzyć bez względu na narodowość, a w całem postępowaniu swojem ma na celu mir i pokój pomiędzy obiema narodowościami.

Zabrał jeszcze głos poseł Milan, który domagał się głównie oświaty ludu, i uważał, że wychowanie należy pozostawić rodzicom; pragnął też mówca, aby istniejące dziś dwa rodzaje szkół ludowych: miejskich i wiejskich zlać napowrót w jeden rodzaj jednolitej szkoły ludowej.

Po wyczerpaniu rozprawy, sprawozdawca poseł książe Czartoryski zwrócił się ponownie do wywodów posła Okuniewskiego, w ogólnej sprawie językowej, czyli ruskiej, i wskazał różnicę pomiędzy usposobieniem większości sejmowej z przed lat 30 dla żądań ruskich, a usposobieniem dzisiejszej większości, która za przewodem rządu, zajęła przychylne stanowisko. Z obu stron nie ma już tak namiętnych, jak dawniej wystąpień. Mowca wyraża wreszcie nadzieję, że i poseł Okuniewski połączy się z czasem w pracy z tymi Rusinami, którzy, jakkolwiek trwale przy swoich żądaniach narodowych obstają, pracują zgodnie z posłami polskimi!

W rozprawie szczegółowej, uchwala Izba wszystkie wnioski komisyi.

Dodatkowo odesłano do komisyi szkolnej cały szereg rezolucyj, a to posłów: Cieleckiego (o szkoły rolnicze), Bernadzikowskiego i Wójcika (o obniżenie cen książek szkolnych).

Na posiedzeniu tem, odczytano następujące wnioski i interpelacye:

poseł Skrzyński interpeluje o założenie szkoły realnej w Gorlicach;

poseł Bernadzikowski interpeluje rząd w sprawie ponoszenia przez gminy kosztów doręczeń pism urzędowych w zakresie poruczonym, oraz w sprawie wypasania bydła i poboru drzewa w lasach rządowych;

poseł Krempa interpeluje rząd w sprawie nabywania wikliny na brzegach Wisły i Wisłoki w powiecie mieleckim i tarnobrzeskim;

poseł Szwed interpeluje rząd o zaprowadzenie języka polskiego jako urzędowego, na kolejach, pocztach i w żandarmeryi;

poseł Jabłoński interpeluje rząd w sprawie robót ochronnych na rzece Wisłoku w Rzeszowie;

poseł Potoczek interpeluje rząd w sprawie zaprowadzenia monopolu wódczanego, oraz w sprawie pokrycia kosztów budowy kościoła w Barcicach;

poseł Warzecha interpeluje rząd w sprawie pozwolenia na szynk w Mszanie dolnej;

poseł Data interpeluje Wydział krajowy w sprawie złej gospodarki wydziału powiatowego w Pilznie, oraz w sprawie protestu przeciw wyborom gminnym w Łabowie;

poseł Kramarczyk interpeluje rząd w sprawie założenia probostwa w Mikuszowicach;

poseł Milan interpeluje rząd w sprawie niedopuszczania delegatów rady powiatowej w Myślenicach do rady szkolnej okręgowej.

Koniec posiedzenia.

WISŁA.

(Krakowiak).

Wypłynęła Wisła
Hej! ze szląskiej ziemi,
Srebrną piersią błysła,
Falami srebrnemi...

Nie dościgniesz wzrokiem,
Zginęła w przestworzu;
Wybiegła potokiem,
Znikła rzeką w morzu.

Płynie Wisła, płynie
Z pod Baraniej góry,
Kędy mgły w dolinie,
Nad górami chmury.

Lecz, gdy wiatr powionie,
Chmura wnet odleci...
W jasnem Wisły łonie
Jasne słońce świeci!

Znam już świat daleki,
Hej! znam doskonale:
Są piękniejsze rzeki,
Przeźroczystsze fale...

Wisła się nie dąsa,
Nie jest im zawistna:
Szumi, śpiewa, pląsa
Krakowianka istna!

To też gdy w noc piękną
Przy skrzypicy graniu
Podkóweczki brzękną,
Tonie noc w śpiewaniu:

Gdy ozwą się basy
I grzmią aż do ranka:
Hula pełna krasy
Wisła krakowianka!

Kaźmierz Gliński.

Choroba Leona XIII.

Z uczuciem głębokiej wdzięczności dla Przedwiecznego, ze szczerą, serdeczną radością wita świat katolicki cudowny prawdziwie powrót do zdrowia wielkiego Arcypasterza!

Myśl, że watły, 90-letni Starzec zdołał przetrzymać ciężkie cierpienia choroby i operacyę, że siły ciała i pełnia umysłowych władz Jego wyszły obronną ręką z tego przesilenia, że Kościołowi katolickiemu zachowany został nadal, oby jak najdłużej, wypróbowany Sternik Nawy Piotrowej, który już od lat 21 kieruje nią wśród burz tak szczęśliwie, ta myśl zdumiewa ogół nawet niekatolicki i niechrześciański, a utrwala wiarę w Boże posłannictwo Leona XIII.

Od dawna już bowiem powszechnem jest i jednomyślnem przekonanie, że na Stolicy św. Piotra widzi dziś świat Męża nie codziennej miary. Szeregi ogłoszonych przez Niego encyklik (pism), wszystko cokolwiek dokonał i cokolwiek rozpoczął dotąd w czasie Swego panowania, świadczy o tem, że to Mąż niezwykły, umiejący przedziwnie ogarnąć najrozleglejsze dziedziny życia i myśli ludzkiej, pogodzić fundamenta i nauki Wiary św. z duchem, postępem, wymaganiami czasów, z nowemi cierpieniami i nowemi bolami ludzkości! To też Kościół katolicki stanął za jego panowania na takiej wyżynie potęgi, jakiej nie wiele przykładów dają dzieje Kościoła. Na obu półkulach ziemi pokonywa Kościół św. zwycięzko wszelkie odstępcze nauki, zdanie Leona XIII. waży na świecie jak żadne inne, a potęga stronnictw katolickich rośnie ciągle i wywiera coraz większy wpływ na wewnętrzną politykę panstw nawet niekatolickich!

Zrozumiałą jest tedy rzeczą, że wszyscy katolicy radują się gorąco z powrotu Ojca św. do zdrowia i życzą Mu, aby przez długie, długie lata mogli widzieć Go na swoim czele!

* * *

Choroba Ojca św., o której donosiliśmy już pokrótce w ostatnim numerze *Niedzieli*, trwała zaledwie dni parę.

Leon XIII. uległ nasamprzód przeziębieniu. Równocześnie dało się zauważyć osłabienie ciała. Nadto uczuł świątobliwy Starzec ból w biodrze z powodu dawnego na niem wrzodu.

Tę ostatnią dolegliwość usunięto za pomocą operacyi, wycięcia, które trwało blisko 30 minut. Ojciec św. zniósł to wszystko bez krzyku i jęku. Rzekł tylko do lekarza: »Jesteś bardzo odważny, kiedy odważasz się ciąć człowieka w moim wieku!»

Wogóle dźwignął Leon XIII. dopust Boży z poddaniem się i bez szemrania.

* * *

Powrót do zdrowia odbył się zdumiewająco szybko!

Obecnie podniósł się już Leon XIII. z łoża boleści i przystąpił do załatwiania spraw najwyższego Swojego urzędu. Przestali Go nawet odwiedzać lekarze. Całe Jego otoczenie napełniła już otucha.

Bogu Wszechmocnemu niech będą za to dzięki!

* * *

Pierwszy zapytywał o zdrowie papieskie cesarz Franciszek Józef.

W ciągu jednego dnia nadeszło do Rzymu 30.000 telegramów z wyrazami hołdu i synowskiej miłości. Telegrafowano też z wszystkich ziem polskich. Stolica nasza, Warszawa, wzięła w chorobie Leona XIII. żywy udział.

W Sejmie naszym uczynił poseł Dunajewski wniosek (jednomyślnie przyjęty), iżby Izba poleciła p. marszałkowi złożyć telegraficznie Ojcu św. życzenia i wyrazy czci, miłości i przywiązania z powodu ozdrowienia Jego Świątobliwości«.

Ku chwale Bożej.

= W Stryju obchodził czterdziestolecie służby Bogu poświęconej ks. kanonik Szankowski, zastępca marszałka rady powiatowej.

= Rada miejska lwowska, która na każdym kroku daje dowody szczególnej pieczołowitości o chwałę Bożą a w ostatnich czasach wykupiła z rąk rządu dawny kościół PP. Klarysek i nabyła plac pod budowę świątyni jubileuszowej (św. Elżbiety), postanowiła znowu odnowić z gruntu swoim kosztem kościół Najświętszej Maryi Śnieżnej. Jest to dawny dom Boży i znajduje się obecnie w wielkim upadku. Parafianie należą do najuboższych rękodzielników, a dokoła świątyni mieszkają sami żydzi...

= Na budowę kaplicy polskiej w nowym kościele św. Joachima w Rzymie, złożyła 10.000 złotych hr. Wielhorska, niegdyś ksieni PP. Karmelitanek w Poznaniu, obecnie zaś przebywająca w rzymskim domu tegoż zgromadzenia.

= W kościele św. Piotra, w Rzymie, odbyło się zamówione przez Polaków nabożeństwo dziękczynne z powodu wyzdrowienia Ojca św. Mszę św. celebrował znany w kraju naszym misyonarz o. hr. Łubieński. Zaczem udali się przedstawiciele Polaków do pałacu papieskiego celem złożenia Ojcu św. synowskiego hołdu i życzeń.

Wiadomości z ziem polskich.

* Najbardziej przeludnionem miastem w całym świecie, jest stolica Polski Warszawa. Na 1-ym morgu gnieździ się tam 110 mieszkańców, co chyba nie jest dla zdrowia korzystnem.

* Socyalizm, zapuszczać ma podobno korzenie w stolicy naszej, Warszawie i mniejszych miastach Królestwa. Jest to skutek tamowania przez rząd moskiewski oświaty szczerze narodowej!

* Mówią, iż dni panowania kata ducha polskiego, Jankulia, który od lat kilkunastu trudni się prześladowaniem książek i gazet na urzędzie »cenzora« (kontrolora) w Warszawie, są już policzone. Przepędzenie owego Jankulia położyć miał książę Imeretyński, namiestnik Królestwa, jako warunek dalszego swojego pozostania na urzędzie.

* W szkołach powiatu gostyńskiego, (Poznańskie) wprowadzono znowu odmawianie pacierza w języku polskim... Stało się to z tego powodu, ponieważ dzieci włościan naszych nie chciały mówić po niemiecku: »*Vater Unser*« tylko po polsku: »Ojcze nasz«... Tak się uparły dzielne żaki, iż przełamały wreszcie dziki nakaz pruski!

Z TYGODNIA.

P. minister sprawiedliwości wydał rozporządzenie do sądów, ażeby nie trzymały tak długo ludzi w śledztwie (inkwizycyi), jak to działo się dotychczas.

W Sejmie krąży pogłoska, iż gdyby nawet nie podwyższono nauczycielom ludowym płac od roku 1900, to i tak na ten rok, jak i na następne, potrzeba będzie podnieść dodatki krajowe do podatków, chyba, iż kraj zaczerpnie pieniędzy z nieznanych dotąd źródeł...

Z Warszawy donoszą, iż szkoła rolnicza w Puławach, szkoła najwyższa (uniwersytet) i inżynierska w Warszawie zostały zamknięte, ponieważ studenci tychże szkół wyrazili zgodność z postępowaniem studen-

tów rosyjskich (patrz wiadomość poniższą z Petersburga; *przypisek redakcyi*).

Wszystkie wyższe szkoły w Petersburgu zostały zamknięte, wogóle szerzy się w całej Rosyi bunt studentów. Powodem tego: prześladowanie młodzieży ze strony »czynowników«, a ponadto oburzające nadużycia policyi i żandarmów, którzy na przechodzących przez ulice Petersburga studentów rzucili się z nahajkami... Podobno car Mikołaj trzyma stronę studentów!

W kilku gazetkach berlińskich znaleźliśmy wiadomość, iż rząd rosyjski zamyśla wystąpić do rządu niemieckiego z ostrem zapytaniem w sprawie wydalania z granic Niemiec robotników narodowości polskiej. Równocześnie rząd rosyjski zbiera wiadomości co do fabryk: ilu one zatrudniają Niemców, tak dyrektorów, inżynierów, majstrów, jak i robotników. Czy to nie zapowiedź blizkiego wydalania Niemców? Byłaby tylko kwita z byka za indyka!

Nowiny.

— **Sprawa budowy** pomnika Tadeusza Kościuszki, na rynku krakowskim, posuwa się naprzód. Złożono na ten cel 7.000 złotych, a obliczono, iż całość kosztować będzie około 40.000 złotych. Naczelnik Narodu wyobrażony zostanie na koniu z krakuską w ręku, witający zwycięskie zastępy po bitwie racławickiej...

— **Zarząd krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej** założył w lutym roku bieżącego 7 nowych bezpłatnych czytelni ludowych w gminach: Lublica (powiatu Jasło), Trzęsówka (Kolbuszowa), Jasionka (Krosno), Brzoza Stadnicka i Wola Wielka (Łańcut), Gnojnica i Ocieka (Ropczyce). Ogółem rozesłano w lutym do czytelni 727 książeczek wartości 290 złotych.

— **W przytulisku,** założonem we Lwowie, przez brata Alberta, (tercyarza), znalazło nocleg i strawę w roku 1898 osób 1.524, a mianowicie: 994 mężczyzn, 390 kobiet i 140 dzieci (w tej liczbie sporo dziatwy wiejskiej, do Lwowa przybłąkanej, lub przez niegodziwych rodziców wprost wypędzonej).

— **W Żabiem** zakładają pp. Ostaszewski i Przybyłowski kosztem 5.000 złotych stadninę koni huculskich.

— **Za obrazę** honoru OO. Jezuitów w Nowym Sączu, skazani socyaliści: Leman, Malisz i Sułczewski, odnieśli się do najwyższego sądu w Wiedniu. Sąd ten wymierzył Lemanowi karę 5 miesięcy więzienia, Maliszowi 3 miesięcy, a Sułczewskiemu 4 miesięcy.

— **Dobra Lacka Wola,** pod Mościskami, nabył za 125.000 złotych, nowy »dżedżyc«, Mechel Gitter.

— **W Nowym Sączu** zbankrutował na kilkadziesiąt tysięcy złotych, handlarz drzewa, Jakób Gross i umknął wraz z swoją »bałabustą« do Ameryki!

— **Zasądzony** przed kilku dniami na karę śmierci przez powieszenie Jan Kaczor, który po ogłoszeniu mu wyroku, obraził trybunał i ławę przysięgłych w Krakowie, nie przyjmował przez dłuższy czas w więzieniu pokarmów, chcąc zamorzyć się głodem. Rychło odstąpił jednak od tego zamiaru i jadł, lecz natomiast podpalił w kaźni siennik, na którym spał, ażeby udusić się dymem! Ogień, rychło spostrzeżony, ugasiła straż więzienna.

— **Na karę śmierci** przez powieszenie skazaną została w Tarnowie Hinda Rothowa, za zbrodnię namowy do morderstwa brata.

— **Wyrok śmierci.** Z Złoczowa donoszą co następuje: »Tutejszy sąd przysięgłych rozsądzał sprawę znanego w całem brodzkiem i złoczowskiem opryszka, Mikołaja Ołeniuka, zwanego też »Reszetyłą« a oskarżonego o zamordowanie swojego wspólnika, również złodzieja. Obaj oni umówili się przed rokiem, iż podpalą wieś, Hołoskowice, ażeby, gdy na jednym końcu wsi wybuchnie pożar, mogli wygodnie plądrować domy na drugim końcu wioski. Niecny swój zamiar wykonali, a przy okradaniu jednego domu, którego mieszkańcy pobiegli gasić pożar, powstała pomiędzy wspólnikami sprzeczka o to: który z nich zatrzymać ma dla siebie skradzioną parę butów? Widocznie trudno im było przyjść do porozumienia, wreszcie Ołeniuk rozstrzygnął sprawę pałką zbójecką, którą ugodził swojego wspólnika tak silnie w głowę, iż ten wskutek pęknięcia czaszki zmarł za-

raz. Przez kilka miesięcy ukrywał się Oleniuk po lasach i polach, mieszkał w lecie w zbożu i wysuwał się tylko z tej kryjówki, iżby porwać dla siebie obiad, który niesiono dla robotników na łan... Włościanie wiedzieli dobrze o rozbójniku i jego »mieszkaniu«, lecz nie zdradzali go, bojąc się zemsty oleniukowej. Wreszcie ubiegłej jesieni schwytali go żandarmi, a obecnie trybunał sądowy skazał go na śmierć przez powieszenie.

— **Pod Grybowem**, w Ptaszkowej, spadli wraz z balonem 3-ej oficerowie pruscy. Wzbili się oni w powietrze w Berlinie, o godzinie 10 minut 50 rano i przeleciawszy przez Szląsk pruski, austryacki i część Galicyi, oparli się aż w sandeckiej ziemi tegoż dnia o godzinie 4 minut 40 po południu. Przestrzeń 700 kilometrów, zrobili tedy w 6 godzinach, co jest niesłychaną szybkością! A potrzeba dodać, iż bujali na wysokości 1.800 metrów, i całą tę szaloną jazdę, wytrzymali bez szwanku.

— **Po słocie** w ostatnich dniach lutego, mamy teraz od kilku dni miłą pogodę. Ale w marcu... jak w garncu, powiada stare przysłowie.

Nowinki.

○ Ludność Czerniowiec, stolicy Bukowiny, wynosi 60.000 mieszkańców, w tem około 10.000 Polaków.

○ We Francyi, w mieście Tulonie, wyleciał magazyn (skład) prochu w powietrze. Wskutek tego 75 osób straciło na miejscu życie a 130 poniosło ciężkie rany.

○ W Ameryce wynaleziono nowy rodzaj szkła do okien. Przez takie szkło można z mieszkania dojrzeć wszystkiego, co się dzieje na dworze, podczas gdy z ulicy nikt w mieszkaniu nie zobaczy nic a nic, chociaż w oknie nie ma zasłony!

○ Podkuwanie gęsi wchodzi coraz bardziej w użycie. Ponieważ ptactwo to, gnane nieraz z daleka, kaleczy sobie nogi, a raczej płećwy po drogach, więc podkuwa się je, pędząc przez smołę rozrzedzoną i rozlaną, a później przez piasek i znów przez smołę i piasek; w ten sposób tworzy się na nogach gęsich, u spodu, gruba warstwa smolno-piaskowa, zabezpieczająca od skaleczeń i to się nazywa kuciem gęsi!

Obraz Kossaka.

W ostatnim numerze umieściliśmy trafny wizerunek zgasłego w ubiegłym miesiącu, znakomitego malarza polskiego, Juliusza Kossaka.

Dzisiaj zaś podajemy jeden z niezliczonych jego obrazów, mianowicie wyjazd na łowy księżnej litewskiej, Grażyny, opiewanej tak cudnie przez Adama Mickiewicza. Jakże tu wszystko pięknie, a wiernie przedstawione? Więc ludzie, konie, psy, ubiory i zbroje, takie same jak u zamierzchłych Litwy czasach.

Przypominamy też, iż w ostatnich kilku latach ozdobiliśmy niejedną *Niedzielę* rysunkami Kossaka, że powiemy tutaj tylko o przedziwnych jego obrazkach do śpiewu narodowego »Jeszcze Polska nie zginęła:«.

ZMARLI.

† Ś. p. ks. Michał Garbiński, który lat 50 życia strawił na służbie Bogu poświęconej, — zmarł w Jakubowej Woli.

† Ś. p. Józef Zaleski, feldmarszałek-porucznik wojsk austryackich, dobry Polak i popierający szczerze oficerów narodowości polskiej, — zmarł w Stanisławowie.

† Ś. p. Jerzy Ręczyński, starzec 96-cio letni, były kapitan wojsk polskich z roku 1831, (w słynnym z męstwa pułku »czwartaków«) ozdobiony krzyżem waleczności, — zmarł w Londondery (w Irlandyi).

Trochę śmiechu.

?

— Wstydźcie się Wojciechu... Tfy! Jesteście pijani jak bydlę!

— A czy to jegomość widział kiedy pijane bydlę?

Wyrzuty sumienia.

— Tatulu! — rzekł pewnego razu przy wódce Maciek Gawroniak do żoninego rodzica. — A wiecie wy co? Ja kiejś zabrałem cosik z chałupy i tera nie mam nijakiego spokoju...

— A widzis, jak cię to sumienie gryzie! potrzeba koniecznie oddać to, coś zabrał.

. . . . . .

Nazajutrz raniusieńko siedzi sobie w swojej chałupie ojciec żony Maćka, a tu ci wpada Maciek, ciągnąc za rękę Magdę, swoją kobietę, i mówi:

— A no to macie, tatulu, coście kazali oddać, bo to ja wam, waszą Magdę 10 roków temu zabrałem z chałupy...

Kalendarzyk tygodniowy.

Marzec.

Uroczystości świętych:

12. Niedziela: Grzegorza.
13. Poniedziałek: Krystyna.
14. Wtorek: Matyldy.
15. Środa: Longina.
16. Czwartek: Lubina.
17. Piątek: Gertrudy.
18. Sobota: Edwarda.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Tadeusz Czapelski.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.